OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 20-go września 1925 r. Nr. 36

Zarcik.

Południe zimowe, przezroczne. Mróz, tęgi, skrzypiący, i loki Nastki, która mnie trzyma pod ramię, pokrywa sadź srebrzysta na skroniach i nad górną wargą drobny puszek śnieżny. Stoimy na wysokiem wzgórzu. Od nóg naszych aż do ziemi — płaszczyzna pochyła, w której słońce przegląda się — jak w zwierciadle. Tuż przy nas małe saneczki, wysłane czerwonem suknem.

— Zjedźmy, zjedźmy na dół, panno Nastko! — proszę ją gorąco. — Raz tylko! Zaręczam, że nic nam się nie stanie.

Lecz Nastka boi się; Cała ta przestrzeń od małych jej kaloszyków aż do końca góry lodowej, przedstawia się jej, jak przepaść głęboka, nieskończona... Ruch jej zamiera i tętno się urywa, gdy spojrzy w dół na moje wezwanie do jazdy, a cóż dopiero gdy zdecyduje się lecieć w tę przepaść. Umrze lub obłędem przypłaci.

— Tak proszę, tak proszę! — przemawiam. — Proszę się nie bać! To tchórzostwo, to brak woli, do prawdy!

Wreszcie Nastka ustępuje. Czytam w jej twarzy, iż ustępuje z narażeniem życia. Sadzam ją bladą drżącą do sanek, otaczam ramieniem i razem lecimy w bezmiar.

Jak kula, mkną sanki. Powietrze przecinane smaga nam lice, świszcze w uszach, szarpie i szczypie do bólu złośliwie, głowę chce zedrzeć z karku. — Prąd powietrza oddech tamuje. Zdaje się, że szatan sam zagarnął nas pazurami, trzyma i z rykiem niesie do piekła. Wszystko okoliczne zlewa się w jeden długi, piorunowo mknący szlak... Zda się, jeszcze chwilka i zginiemy.

— Kocham cię, Rastko! — wypowiadam półgłośno.

Saneczki zwalniają biegu, ryk wiatru i szmer śniegu nie takie już straszne, oddech przestaje zamierać i oto jesteśmy na dole. Nastka pół żywa. Blada, z trudem oddycha . . . Pomagam jej powstać z saneczek.

— Za nic nie pojadę drugi raz, — przemawia, spoglądając na mnie z wielkiemi, pełnemi przerażenia oczyma. — Za nic, za nic! Omal nie umarłam!

Po małej chwili odzyskuje przytomność i pytając spogląda mi w oczy; czym to ja naprawdę wyrzekł te trzy słowa, czy też przesłyszało się jej pod zasłszumu wiatru? Stoję obok niej, palę papierosa i oglądam uważnie rękawiczkę...

Bierze mnie wreszcie pod ramię i spacerujemy dość długo pod górę. Zagadka widocznie nie daje jej spokoju. Czy były wypowiedziane te słowa, czy nie? Tak, czy nie? Pytanie to bardzo ważne . . . Wzrokiem smutnym, przenikliwym patrzy w twarz moją Nastka odpowiada od rzeczy, czeka bym sam o tem zagadał.

Jakiż wyraz, cudowny, na tej lubej twarzyczce, jaka gra! Czuje, że walczy ze sobą, że ma coś powiedzieć, o coś zapytać, lecz nie znajduje słów, jakiś przypływ przeszkadza, straszno jej, dziwnie, nieśmiało.

— Panie, — wypowiada wreszcie, nie patrząc na mnie

— Co takiego? — zapytuję.

— Może jeszcze raz poszybujemy!

Wspinamy się po schodach na górę. Znowu ją wsadzam do sanek bladą — drżącą i znowu pędzimy w przepaść bezdenną. Znowu wicher wyje i szarpie, i płozy szemrzą, i znowu w największym pędzie rwącym wypowiadam półgłosem:

— Kocham cię, Nastko!

Gdy sanki stanęły, Nastka obrzuca wzrokiem górę, którąśmy przebyli, potem długo patrzy w twarz moją, wsłuchuje się w dźwięk mego głosu, spokojny, beznamiętny i wszystko, wszystko w niej i na niej przybiera wyraz najwyższego zdumienia. Na twarzy wyraźnie się kreśli:

— Cóż więc się dzieje? Któż nareszcie wymówił te słowa? On — czy tylko mi się zdawało?

Niepewność ta trwoży ją, pozbawia równowagi. Biedne dziewcze nie odpowiada na pytanie, chmurzy się płakać gotowa.

— Możebyśmy już poszli do domu? — zapytuję ją.

— A otóż.. mnie się podoba ta jazda! — odrzekła z rumieńcem gorącym na twarzy. — Raz jeszcze pragnęłabym się przejechać!

„Podoba" jej się ta jazda, a przecież siadając do sanek, tym razem, jak i poprzedniemi, drży; blednie; ze strachu ledwie dyszeć zdolna.

Zjeżdżamy po raz trzeci, widzę, jak patrzy w twarz moją, śledzi ruch moich warg. Ja jednak przykładam do ust moich chustkę, kaszlę — i gdy dobiegamy do połowy, wypowiadam niepostrzeżony:

— Kocham cię, Nastko!

Zagadka pozostaje nadal zagadką! Nastka milczy i o czemś rozmyśla... Odprowadzam ją do domu, ona umyślnie wstrzymuje kroki, opóźnia się i ciągle czeka, bym słowo te powtórzył. Czuje, jak dusza jej się miota, jak panuje nad sobą, żeby nie wyrzec:

— To nie podobna, by wiatr to miał wyrzec! Ja nie chcę, nie chcę, żeby to wiatr był!

Nazajutrz otrzymuje bilecik: jeżeli się pan wybiera dziś na szlichtadę, to proszę wstąpić po mnie. „N." Tedy od tej pory każdodziennie chodzą z Nastką na szlichtadę i szybując z góry, za każdym razem wypowiadam półgłosem:

— Kocham cię, Nastka.

Wkrótce Nastka przywyka do słów tych, jak do trunku lub do morfiny, — żyć już bez nich nie może. Wprawdzie szybować z góry — i teraz, jak dawniej, wciąż strasznо, lecz teraz ten strach i niebezpieczeństwo nadają uroku osobliwego tym słowem miłości, jak

dawniej, zagadkowym, duszę szamocącym. Ja i wiatr zostaliśmy podejrzewani.. Ja czy on czyni jej wyzna nie, nie wie, lecz teraz już jej wszystko jedno: wszystko jedno, z jakiego pijesz naczynia, byleś został odurzony urocznie.

Razu jednego w południe sam się udałem na szlichtadę; zmieszawszy się z tłumem, naraz spostrzegam, że Nastka zbliża się ku górze, wypatruje mnie oczyma... Następnie trwożnie wstępuje na górę O! straszno, straszno puszczać się samej! Biała, jak ten śnieg, drży idzie jak na ścięcie — lecz idzie, idzie, stanowczo; bez zastanowienia. Widocznie postanowiła przekonać się nareszcie: czy usłyszy te słowa, kiedy będzie sama? Widzę, jak siadła do sanek, blade, z otwartą z przerażenia buzią, jak zamyka oczy i żegnając się na zawsze z tą ziemią, rusza z miejsca. „Żżż", zaszemrały płózki. Czy słyszy Nastwa te słowa, nie wiem. Widzę tylko jak wychodzi z sanek biedna, istерana. Czytam na twarzy, że sama nie wie, czy słyszała. Obawa podczas jazdy gwałtownej objęła jej słuch, odjęła jej władzę rozpoznawania...

Lecz oto zbliża się marzec wiośniany... Słońce już łaskawsze, góra nasza ciemnieje, traci swój połysk i taje nareszcie. Zaprzestajemy naszej jazdy. Biedna Nastka niema gdzie już podchwytać tych słów czarownych, a zresztą niema już komu ich wygłaszać, bo wiatr ustał, a ja wyjeżdżam do stolicy — na długo, być może na zawsze.

Jakoś na parę dni przed wyjazdem siedzę o zmierzchu w ogródku, który od siedziby Nastki prze dzielony jest wysokim parkanem. Na dworze jeszcze zimnawo, śnieg jeszcze nie zaszedł całkowicie, drzewa martwe jeszcze, ale zapach wiosny już płynie z oddali i ptactwo, nim spocznie, rozgłośnie sejmuje. Zbliżam się do płotu i długo patrzę przez szczelinę. Widzę, jak Nastkę wyszła na ganek, jak zwróciła ku niebu wzrok tęskny, żałosny. Wiatr wiosenny wieje prosto w jej twarzyczkę, bladą, cierpiącą... Ten wiatr przypomina jej tę zawieruchę, która grzmiała tam na górze, gdy słyszała te trzy słówka — i wraz twarzyczka jej staje się jeszcze bardziej żałosną, na policzkach — łzy płyną . . . Biedne dziewczę przeciąga obie ręce, jakby prosiła ten wiatr, by raz jeszcze przyniósł te słowa." Doczekawszy się tedy podmuchu wypowiadam półgłosem :

— Kocham cię, Nastka!

Boże! Co się dzieje z Nastką! — Krzyknęła, uśmiech okrasza lice, wyciąga do wiatru ręce — radosna, szczęśliwa, taka, taka piękna!

Idę się pakować do drogi.

Dawno było to wszystko. Teraz Nastka ma już męża; wydali ją, czy też sama poszła — wszystko jedno — za sekretarza z jakiegoś urzędu; ma już troje dzieci. Lecz nie zapomniała do dzisiaj, jak to chodziliśmy razem na szlichtadę i jak wiatr jej oznajmiał: „kocham cię, Nastka!" To najpiękniejsze, najtkliwsze, najdroższe wspomienia z jej życia...

Ja zaś, dziś, kiedym starszy wcale nie pojmuję, poco m wygłaszał te słowa, poco m żartował..

Pytanie na które, nie ma odpowiedzi.

Jedno z pism angielskich rozpisało ankietę na temat, jakie kobiety bierze się za żony. Jedna z pań tak odpowiada na to:

Jakie kobiety bierze się najchętniej za żony? Ależ moi panowie, tego tak łatwo stwierdzić niepodobna. Jeden woli sowę, drugi słowika. Z równem powodzeniem możnaby zapytać: za jakich mężczyzn wychodzi się najczęściej zamąż. Natury silne najbardziej imponują kobiecie, ale tutaj nie można ustanowić żadnej normy. Są takie kobiety, które chcą rządzić i kierować i dlatego trzeba im posłusznego, łagodnego męża. Inne, których jest większość, chcą mieć nad sobą pana. Ale w ostatnich czasach coś się w tem zmienia. Mężczyźni są jacyś przygnieceni, zmęczeni i szukają chętnie kobiet posiadających dość siły i energji, aby wspólnie kierować nawą życia.

W obecnych czasach w związki małżeńskie powinni wstępować tylko ludzie, którzy posiadają wspólne interesy zarówno umysłowe, jak i materjalne. Najlepiej jest, jeżeli jedno i drugie z małżonków zarabia na wspólne utrzymanie.

Minęły te czasy, kiedy mąż po powrocie do domu pytany o powód złego humoru, albo zmęczenia odpowiadał: „Nie będę z tobą o tem mówił, nie znasz się na tem." W domu chce widzieć wesołą bez troską twarz. Kobiety stały się za to zanadto samodzielne, a przytem życie tak się układa, że mężczyzna zaiste nie może wymagać, aby kobieta była owem kobieciątkiem z przeszłości.

Jakiego mężczyznę, albo jaką kobietę poślubia się najchętniej?

Pocóż łamać sobie nad tem głowę, skoro i tak wiemy, że z tym wymarzonym idealnym typem prawie nigdy nie zawiera się ślubów małżeńskich. Ludzie przeważnie kojarzą się przypadkowo — w braku czego lepszego. Tak samo wszelkie upierania się przy danym typie są bezprzedmiotowe. Kobieta mówi, nie znoszę blondynów, a wychodzi za mąż, o ile dany mężczyzna pod innemi względami odpowiada jej, to dopiero w dniu srebrnego wesela gotowa, się spostrzedz, że on jest blondynem. Tak samo mężczyzna, który przepada za smukłymi brunetkami, żeni się z okrągłą małą blondyneczką i częstokroć zapomina o tem, że to nie jego typ.

„Martwy sezon" w królestwie mody.

Zdaje, się że nareszcie kobietom moda obecna tak przypadła do gustu, iż nie pragną żadnych zmian. Wprawdzie okres przedzimowy jest zwykle w dziedzinie mody okresem wyczekiwania, jednakże nowy sezon nie zapowiada żadnych rewelacyjnych niespodzianek.

Daremnie fabrykanci materjałów i kupcy utyskują na krótkość i wąskość sukienek, na które tak mało wychodzi materjału. W porozumieniu z nimi krawcy francuscy próbowali wskrzesić modę Directoire, robili także starania, aby kobiety zgodziły się na noszenie długich trenów przy wieczorowych sukniach. Próby te spełzły na niczem. Żaden z lansowanych modeli nie miał najmniejszego powodzenia i obecna moda zwyciężyła.

Tendencja szerokich sukienek także zanika i na zimę wracają znów obcisłe, wąskie futeraliki różniące się od przeszłorocznych tem tylko, że są jeszcze krótsze i ozdobione jedynie haftem, albo bardzo modnymi obecnie mereżkami, które w bogactwie deseni i wykonania nie ustępują koronkom.

Na codzienne sukienki w dalszym ciągu najmodniejsza jest miękka wełna. Kraty „szkockie" nie są już zupełnie noszone. Suknie są dwukolorowe tj. mają przeważnie szeroki szlak na dole, odmiennego od całości koloru.

Rękawów suknie wieczorowe i wizytowe są w dalszym ciągu pozbawione, suknie zaś codzienne mają rękawek króciutki, albo jeśli długi, to rozszerzający się mocno ku dołowi.

Pyjamy, coraz więcej ustępują miejsca szlafroczkom, przeważnie futrem ozdobionych, mało różniących się od domowej sukni.

Czarny kolor zupełnie już nie jest noszony, przeważają barwy pastelowe i zmatowane, których skala jest bardzo rozległa.

Pantofelki — o coraz bardziej okrągłych noskach na niskim obcasie do codziennego użytku i na bardzo wysokim do strojnych sukien.

Skąd pochodzą nazwy różnych materji.

Nieraz błąkamy się w domysłach, skąd wzięła się nazwa tego lub innego materjału. Każda nazwa sprzętu, materji i nawet nazwiska nasze mają pochodzenie.

Wszelkie towary sukienne noszą nazwę swego pochodzenia z krajów, które takowe produkują, n. p. Anglji, Francji, Arabji i Egiptu, oraz innych krajów wschodnich Europy.

W czasach średniowiecznych dużo miast arabskich było centrem wyrobów tkackich. Według podań słynnego wędrownika wieku 13 go. Marco Pola, muślin podobno ma mieć swe pochodzenie z miasta arabskiego, zwanego Moslem, położonego nad rzeką Tygrys, blisko ruin i obelisk Minewy.

Delikatna tkanina koronki zwana popularnie w tym kraju „gazue" nosi nazwę miasta Palestyny — Gaza. Tam znajdowały się fabryki tkackie i pierwsza, delikatna tkalnia tej materji była tam fabrykowana.

Adamuszek, czyli bielizna stołowa, datuje się od najdawniejszych czasów, nawet przed Chrystusem.

Nosi nazwę od miasta Damascus — Batyst, tkanina z cienkiego płótna, dziś stosowana do wszelkiego użytku w dawnych czasach służyła jedynie do przyborów kościelnych, rękawów w komże biskupiej itp Nazywano materję tę Rheims. Jest to starożytny kościół, znajdujący się we Francji i słynny na cały świat ze swej niezrównanej architektury.

Kretona, która dziś ma tak wielkie powodzenie, jest ona do każdego użytku, na suknie, palta, nawet draperje, ma swe skromne pochodzenie z małej wioski Creton w Normandji.

Muślin zwany nieraz kambric (cambric) nosi nazwę miasta francuskiego Cambrai we Flandrji. Shellion, rodzaj wełnianej materji, głównie używanej na podszewki palta, ma swe starożytne pochodzenie z Chalon, r. 451.

Poplin, materja jedwabna plisowana ma włoskie znaczenie słowa papalozyli papieskie. Pierwszy wyrób tej materji był w Avignon, Francji, które to miasto było siedzibą papieska od wielu lat.

Cienkie tkaniny różnego jedwabiu noszą nazwy miast, siedzib, oraz plemion chińskich. Największe przędzalnie cienkich jedwabiów znajdują się w Chinach i Japonji. Poza tym mamy różne mieszaniny jedwabiu i płótna np. Shantung, Nankin i inne.

Szewiot, materja wełniana, nosi swą nazwę od wielkich pastwisk na pagórkach między Anglją i Szkocją, zwanych Cheviot, Worsted, materja wełniana z małej wioski, zwanej Norwich.

Perkal i kreton pochodzą z Danji, flanela i broodcloth z Anglji i Saksonji, gabardina z Hiszpanji, gingham i perkal z krajów wschodnich.

Delikatna tkanina na wzór batystu, lecz luźniej więziona, pochodzi także z Francji. Słowo „chintz" znaczy w języku hinduskim kropkowane, zatem materje te mają różne kwiaty i wzory.

Kamlot, czyli mohair, ma znaczenie arabskie. Jest to materja zrobiona z kozich włosów. Jest ona używana na podszewkę, oraz na parasole.

Brokat, złotogłów materja zwana „brocade" ma swe znacz nie słowa haftowania złotą nicią. Pierwsze okazy tej materji datują swe pochodzenie z Francji, kraju pięknych i wykwintnych tcalet. W dawniejszych czasach napoleońskich, panowie nosili atłasowe spodnie do kolan; a tużurki z kosztownej brokaty i zdobne na rękawach i szyi kosztownemi koronkami.

Wartość cukru.

Wartość cukru nie znalazła dotąd niestety w gospodarstwie domowym należytej oceny. Cukier jest nietylko doskonałą przyprawą, lecz posiada również pierwszorzędną wartość odżywczą, jest on mianowicie środkiem wzmacniającym muskuły i nerwy. Ponadto jest również jednym z najskuteczniejszych środków, wpływających na ograniczenie spożycia alkoholu.

Wszystko to powinna wziąć pod uwagę każda gospodyni, która pragnie utrzymać swego męża, dzieci i siebie w należytym zdrowiu.

W czasach dzisiejszych, kiedy wszystkie inne środki odżywcze są drogie, cena cukru jest stosunkowo niska, że nawet najoszczędniej prowadzone gospodarstwo, nie powinno odczuwać braku potraw cukrem zaprawianych, tak jak nie odczuwają braku chleba lub ziemniaków.

Jak i w jakiej formie należy używać cukier w gospodarstwie domowem.

Do śniadania i podwieczorku cukier należy używać w kakao, w kawie, herbacie i czekoladzie, jako rafinadę wszystkich rodzaj, kostkę, kryształ lub mączkę. Do chleba i bułek jako marmoladę owocową, galaretkę lub miód.

Do obiadu używa się cukier w potrawach mącznych i sokach owocowych, w powidłach i kompotach jak również w plackach owocowych.

Do napoju wszelkiego używa się cukier, np. w lakkiej wystudzonej, zwłaszcza podczas upałów. Cukier się używa do najrozmaitszych napojów, do których są dodane soki owocowe, są one lepsze i zdrowsze od napoi z alkoholem zaprawiane zwłaszcza wódki, które oszałamiają i osłabiają tak władze mięśni jak i umysłu.

Ciemne piwo zielone (root Bear) jest również wskazane, jako przynoszące korzyść organizmowi, zasilając go cukrem.

Coraz szersze koła społeczeństwa uświadamiają sobie jak wielki pożytek przynoszą organizmowi owoce i dlatego każda zaradna i doświadczona gospodyni, powinna umieć możliwie najlepiej wykorzystać dla swego gospodarstwa pożytek, jaki z owoców mieć można.

Surowe owoce są doskonałym środkiem pokrzepiającym i orzeźwiającym, jednakże należy zwracać baczną uwagę, by owoc był dojrzały, zdrowy i słodki. Owoce o kwaśnym smaku należy zawsze posypywać cukrem, bo dopiero wtedy przynoszą one korzyść organizmowi, no i rzecz prosta są daleko smaczniejsze. Do owoców, które słodzić trzeba należą: porzeczki, jagody, maliny, jeżyny, poziomki, brzoskwinie, pomarańcze i ananasy. Z pomiędzy przetworów owocowych na pierwsze miejsce wysuwają się kompoty, należy je gotować w naczyniach dobrze oczyszczonych od tłuszczów. Owoce należy brać tylko zdrowe, nadpsute lub nadtłuczone, można zużyć do powideł i zup owocowych. Nie należy przytem wyrzucać odpadków, pestek, ogryzków, łupin itp., bo można je również zużyć na herbatę, ocet owocowy itp.

Najwcześniejszy jest kompot rabarbarowy. Łodygi pokrajane w kawałki gotuje się z dużą ilością cukru a możliwie najmniejszą ilością wody i cokolwiek soku cytrynowego, albo dobrze dodać skórkę, dla zapachu. Później przychodzi kolej na agrest zielony, który się płócze w gotowanej wodzie, a potem gotuje w syropie lub winie. Jeśli są w domu resztki soku owocowego, można w nim dodawszy cukier, agrest gotować.

Tajemnica.

Najgorsze są te obietnice,
które nie mają spełnienia,
najcięższe są te tajemnice,
które pod strażą milczenia
w sercu się krwawią, podczas gdy
lica są uśmiechnięte pusto do świata,
gdy w głębi serca drży tajemnica
i z kolców wieniec bolesny spląta.

Cóż robić, trzeba grać swą rolę
i pokazywać twarz jasną,
i trzeba tłumić swą niedolę,
by mogła tylko być własną..

Dni?

Dni mej młodości, dni rozześmiane,
słońcem zalane, we łzach skąpane,
bogate w skarby serca bezcenne,
młodzieńczą wiarę, w życie promienne
gdzieście wy gdzie?

Dni mej młodości, sny niewyśnione,
wzloty szalone, drżenia tłumione
ustek dziewczęcych pieszczoty żarne,
wielkie porywy czynów ofiarne,
gdzieście wy, gdzie?

Kwiat.

W wazonie moim więdnie kwiat,
który jej usta całowały,
jaskrawy kolor ptaków zbladł,
dziwnie skurczyły się, zmalały,
smutny jest ongiś piękny kwiat.
Jej usta . . . to był cały świat
gdy je uczucie rozchylało,
Gdym na nich moje wargi kładł,
dziś wszystko zwiędło, poszarzało,
smutny jest ongiś piękny kwiat . . .

Figliki.

Kapelusze i warkocze.

Jest już dziś anachronizmem —
(Nie ma nawet mówić o czem),
Młody człowiek w kapeluszu,
Młoda panna zaś — z warkoczem.

Te zabytki — to przeżytki
Starych czasów i kultury —
Głowa dziś nie potrzebuje
Kapelusza ni fryzury.

Młodość dzisiaj się odznacza
Przez odrębny swój styl nowy:
Tem, że nie ma nic na głowie,
Jeszcze mniej zaś — w środku głowy.

Rozmaitości.

Fryzury paziowskie zakazane. Pewnego gościa, mieszkającego obecnie w jednym z wielkich hoteli paryskich, zdziwiło niezmiernie, gdy ujrzał pannę hotelową, wybierającą się po całodziennej pracy na spacer, jak zdejmowała perukę, z pod której wyłoniła się paziowska fryzura. Panna ta zagadnięta przez niego, oświadczyła, że żaden z wielkich hoteli paryskich nie trzyma u siebie służby żeńskiej, noszącej paziowskie fryzury. Znalazłszy się w konflikcie pomiędzy wymaganiami nowoczesnej mody, a umową służbową, żeński personel hotelowy zmuszony jest do noszenia peruk. Dopiero po ukończeniu służby dziennej, służba żeńska może się pojawiać z fryzurą paziowską.

Dobry sposób na małżeństwo. We Francji, po dłuższej przerwie, spowodowanej wojną, wskrzeszono na nowo nader zabawny sposób kojarzenia par małżeńskich wśród ludu. Zwyczaj ten istniał od czasów średniowiecza w małem miasteczku belgijskiem Ecaussinnes, skąd przeniósł się do Francji.

Mianowicie, co roku, w ostatnim dniu maja burmistrz miasteczka zaprasza całą młodzież obojga płci, nietylko z miasta, lecz i okolicznych ferm na podwieczorek, wydany kosztem władz miejskich w celu bliższego zapoznania się młodzieży i skojarzenia przyszłych stadeł małżeńskich.

W dniu oznaczonym zjeżdżają się ze wszystkich stron młodzi wieśniacy, przybrani odświętnie, z kwiatkiem, przypiętym do klapy ubrania na dowód, że młodzieniec taki czy dziewczyna pragnie wstąpić w związki małżeńskie,

Kandydat nie otrzyma zresztą wprzód zaproszenia, póki się nie wylegitymuje w ratuszu ze swych zajęć, stanu majątkowego itd., a co najgłówniejsza, póki nie dostarczy świadectwa od proboszcza swej parafii, że jest „uczciwym i moralnym chłopcem."

Podwieczorek składa się z kubka kawy, placka i tabliczki czekolady. Zabawa w salach i na podwórzu ratusza, oświetlonego pochodniami, przy dźwiękach muzyki przeciąga się pod okiem „starszych" do późnej nocy.

Owocem tej tradycyjnej zabawy są zwykle liczne zapowiedzi ogłaszane w następną niedzielę ze wszystkich ambon wiosek okolicznych.

W tym roku — po wznowieniu tego oryginalnego zwyczaju — ogłoszono odrazu blisko 100 zapowiedzi.

Światowy rekord gadatliwości. W Chicago ogłoszono niedawno konkurs wielce osobliwy. Chodziło mianowicie o to, kto najdłużej mówić potrafi. Zdawałoby się, że odrazu do osiągnięcia nagrody predystynowane są kobiety, jednakowoż i mężczyźni postanowili współzawodniczyć w tych zawodach o laury gadulstwa. Do konkursu zgłosiło się 37 kandydatów, w tem połowa mężczyzn. Zdawało się z początku, że pierwsza nagroda przypadnie w udziale pewnemu marynowi, który mówił 36 godzin bez przerwy. Więcej nie mógł już mówić. Wówczas zgłosiła się miss Citty Carley i gadała, gadała i gadała... Gadałaby tak bez końca, gdyby nie to, że sędzia po 43 godzin, przerwał, mówiąc, że nie może słuchać dłużej, nie narażając swego umysłu na szwank. Honorowy dyplom gadulstwa zdobyła tedy pani Citty, wykazując, że jednak pomimo „brudnej konkurencji" mężczyzn, mistrzostwo w tej dziedzinie należeć będzie zawsze do kobiet.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.

540